

Tadeusz Skoczek

Franciszek W. Mleczek w moich zapiskach

Niepodległość i Pamięć 19/1-4 (37-40), 274-279

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

się zgadzam. Ale to nie wystarcza. Telefon pani doktor do mojej żony. Nie odpowiada. Wyszła ze Smykiem na spacer. Pani doktor dzwoni do mojego syna. On jest poza Warszawą, ale dozwania się do swoich przyjaciół z osiedla, w którym mieszkamy, oni znajdują żonę. Żona wyraża zgodę – telefonicznie. Pani doktor jej ufa. Stosuje ten środek. Dzięki niej i pomocy pani Bożeny Brze-

skiej, logopedy, szybko odzyskałem mowę, sprawność fizyczną i mogłem wrócić do swojego naukowego życia. W hołdzie obu paniom napisałem *Cywilizację podarków*. Dziś myślę o nich, jako o ludziach, którzy wywarli największy wpływ na moje życie. (2011)

Tadeusz Skoczek

Franciszek W. Mleczko w moich zapiskach

18 czerwca 2011

Byliśmy z grupą znajomych u Kasia Jaszczyka w Złotokłosie. Zgromadziła nas jubileuszowa okoliczność związana z Markiem Książkiem. Czy to możliwe, aby ten jowialny i niezwykle uczynny osobnik miał już sześćdziesiąt pięć lat? Wprawdzie ma wyraźną nadwagę, co przy jego niewielkim wzroście potęguje niepokój kolegów (kto jej nie ma, ja też z tym bezskutecznie walczę), ma wyraźne tendencje przywódcze przejawiające się w dyktatorskim przywoływaniu kolegów do aktywności na wielu różnych obszarach, ma też wiele przywar wieku dojrzałego, których nie wypada przy jubileuszu wypominać – ale nikt nie podejrzewa go o wiek emerytalny...

Poznałem Marka pod koniec lat siedemdziesiątych, podczas dorocznie organizowanych Targów Sztuki Ludowej na krakowskim Rynku. W 1974 roku rozpocząłem studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Rodzice pomagali mi, głównie w zakresie „żywniowym”, dostarczaniem płodów rolnych. W znanym akademiku „Żaczek”, przy krakowskich Błoniach, mieszkało nas wielu

inteligentów „z awansu”. Studenci pochodzący ze wsi i małych miasteczek żyli skromnie, natychmiast też poszukiwali źródeł zarobkowania, aby odciążyć pozostawione na prowincji rodziny. Naturalnie każdy przywoził w niedzielę swoją „wałówkę”, dzielono się nią z kolegami, biesiadowano. Ja przywoziłem śledzie marynowane, przygotowane przez mojego dziadka, Marek Siarkowicz kremówki z Gorlic, a inny kolega bimber. Wszystko to naraz konsumowaliśmy, nieraz w jeden wieczór. Na inne wieczory należało zapracować. Wielu kolegów postarało się o książeczki studenckiej spółdzielni „Żaczek”, co zaradniejsi mieli ich kilka. Leszek Wołosiuk, nieco starszy kolega z polonistyki zaprowadził mnie do organizatorów owych targów.

Wstyd przyznać, ale krępowała mnie ta praca. W tamtych czasach ukrywało się swoje pochodzenie. Na pytanie: „Skąd przyjechałeś do Krakowa?” – odpowiedziałem – „Z Bochni”. Prawdopodobnie chciałem uniknąć odpowiedzi, w pełni prawdziwej, kryłem swoje wiejskie pochodzenie. Zamiast wymieniania rodzinnej wsi Proszówki,

mówiło się ogólnie najbliższe miasto. W moim przypadku była to powiatowa Bochnia. Wspomniany kolega też nie mówił skąd pochodzi, ale na wyraźną zaczepkę o brzmienie swojego nazwiska odpowiadał odważnie: „Urodziłem się na Pomorzu. Moi rodzice byli wysiedleni z terenu dzisiejszej Białorusi, ojciec może mieć korzenie ukraińskie, matka ormiańskie”.

Leszek próbował reżyserować słuchowiska w studenckim radiowęźle o znaczącej nazwie „Alma-Radio”, jakieś okolicznościowe spektakle teatralne. Raz nawet był asystentem reżysera widowiska plenerowego organizowanego podczas „Dni Gazety Krakowskiej”. Pamiętam to doskonale, bo za funkcję inspicjenta (polegającą na doprowadzeniu chłopskiej furmanki na rynek i bezpieczną przejażdżkę wśród tłumów krakowian) otrzymałem 150 złotych. Wystarczy dodać, że za miesięczne mieszkanie w „Żaczku” płaciło się wtedy 120 złotych.

Kiedy Leszek Wołoszuk zaprowadził mnie latem 1977 roku do biura Targów Sztuki Ludowej w Krakowie, gdzie trafiłem na jakiegoś bufona z Warszawy (tak mi się wtedy wydawało). Wszyscy mu niemiłosiernie czapkowali, a mnie to złościło. W dodatku do dobrej krakowskiej tradycji należało nie lubić warszawiaków. Był to właśnie Marek Książek, który bez pardonowo pouczał krakusów jak mają postępować. Nie pamiętam już w jakiej sprawie, ale chodziło o delegacje gości zza granicy. Bronisław Kurek i Józef Spiszak proponowali obiad w Wierzynku i cepeliowskie laleczki krakowskie jako pamiątki, nie mieli jednak obcojęzycznych folderów. Zapomniałem już jaki ustalono scenariusz przyjęcia uczestników konfe-

rencji Sekcji Europejskiej Światowej Rady Rękodziel, ale pamiętam, że noc spędziłem na pisaniu tekstu o Targach. Wypożyczono mi kilka segregatorów z urzędowymi pismami, moim zadaniem było napisać tekst do krótkiej notatki na temat założeń programowych targów, podstawowej misji, historii. Nad ranem Leszek odebrał ode mnie rękopis, bo na maszynie jeszcze nie umiałem pisać, a w południe „rewizor” z Warszawy otrzymał kilka wersji tłumaczenia mojego tekstu. Podczas wieczornej kolacji rozdał gościom eleganckie teczki z informacjami po polsku i jednocześnie w ich ojczystych językach. Członkowie World Crafts Council, organizacji afiliowanej przy UNESCO, w której „Cepelia” była wówczas chyba jedynym przedstawicielem z terenu państw Europy Wschodniej, nie kryli zadowolenia.

Prezes – senior Bronisław Kurek jest wybitnym działaczem kultury. To on był pomysłodawcą i współtwórcą Targów Sztuki Ludowej. Był prezesem Spółdzielni im. Stanisława Wyspiańskiego, zatrudniał sporą grupę ludowych artystów, organizował wiele imprez kulturalnych o ważnych cechach edukacyjnych. Niedawno przyznaliśmy mu Nagrodę Orkana za całokształt pracy: za czasopismo „Łan”, które mimo podeszłego wieku redaguje, za powołanie i prowadzenie Towarzystwa Przyjaciół Kultury Ludowej oraz *za wybitne zasługi w propagowaniu kultury regionalnej, obyczaju, stroju ludowego, muzyki, za rozbudzenie zainteresowania społecznego dawnymi narzędziami rolniczymi, sprzętem gospodarstwa domowego i wiejską kulturą materialną*. Ten cytat z protokołu kapituły obradującej w Centralnej Bibliotece Rolniczej

w Warszawie w 2005 roku przywoździ mi na myśl niezrealizowany pomysł opublikowania w jednej broszurze wszystkich dokumentów tej prestiżowej nagrody. W roku 2012 będziemy mieli jej dziesiątą edycję.

Targi Sztuki Ludowej organizował Centralny Związek „Cepelia”, Spółdzielnia Wyspiańskiego oraz Krakowska Komisja Środowiskowa, na czele której stał Andrzej Wójtowicz, znany mi skądinąd prezes Spółdzielni Rękodzieła Artystycznego „Starodruk” w Krakowie, gdzie oprawiłem sobie wiele książek. Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego była w latach stalinowskich jedynym ratunkiem dla prywatnego introligatora, słynnego Jahody. Ludwik Jahoda, syn Roberta, uratował w ten sposób ciągłość rzemieślniczą zakładu utworzonego w 1886 roku. Status spółdzielni pozwalał przetrwać pomysły likwidacyjne. Za Jahodą poszli i inni introligatorzy. Przetrwali z „Cepelią” aż do czasów transformacji. Dopiero drapieżny kapitalizm, jaki wkraść się do naszej gospodarki po 1989 roku unicestwił tego rodzaju rękodzielniczo artystyczne. A trzeba wiedzieć, że najstarsze zabytki piśmiennictwa polskiego rekonstruowali właśnie „cepe-liowscy” introligatorzy, ich dziełem są też oprawy rękopisów Mickiewicza i Słowackiego, przechowywane w Bibliotece Jagiellońskiej. „Starodruk” istnieje w obecnej formie organizacyjnej od 1950 roku.

Zacząłem współpracę ze „Starodrukiem” od oprawy mojej pracy magisterskiej, co było przedsięwzięciem nieosiągalnym dla tego typu wydawnictw. Załatwił mi to Jasiu Maciejowski, nieżyjący już mój szwagier, który na krakowskim Kazimierzu pracował po sąsiedzku ze „Starodrukiem”.

Wójtowicz pracował na Estery 18, a Jasiu chyba pod 16, czy odwrotnie. Dziś po Zakładzie Specjalistycznym PTTK „Foto-Pam” nie ma już śladu. Nie przeżyli „urynkowienia” produkcji pamiątek turystycznych.

Inny prominentny organizator Targów, Józef Spiszak był prezesem Spółdzielni Rękodzieła Artystycznego „Imago Artis”. Firma miała piękną historię, chroniła organizacyjnie krakowskich złotników od 1947 roku, wyznaczała kierunki stylu sztuki i rzemiosła. Istniała jeszcze w stanie wojennym, bowiem w 1983 roku Krajowa Agencja Wydawnicza w Krakowie wydała piękny album z fotografiami Adama Bujaka, poświęcony swojej historii i ówczesnym produktom biżuterii. W tytule było srebro i złoto¹. Pamiętam, że od połowy 1980 roku starał się prezes o środki na to wydawnictwo, pamiętam, że wielokrotnie przychodził w tej sprawie do moich kolejnych dyrektorów w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Krakowa; Andrzeja Dyi, Jana Czepiela i Tadeusza Prokopiuka. Mam ten album z pięknymi dedykacjami w mojej bibliotece w Proszówkach... Józef Spiszak jest do dziś szefem komitetu organizacyjnego Międzynarodowych Targów Sztuki Ludowej w Krakowie.

Wielokrotnie spotykałem Marika Książka podczas targów organizowanych pod koniec wakacji. Zjawiał się w biurze przy ul. Westerplatte 13 (po latach w tym właśnie lokalu miałem prywatny biznes prowadzony z Maćkiem Gurgulem i Lubkiem Łopatowskim;

¹ Sprawdziłem w katalogu Biblioteki Narodowej, zob. *Krakowskie srebro i złoto*, „Imago-Artis” Spółdzielnia Pracy Rękodzieła Artystycznego, opracowanie A. Wierzchowski, J. Bittner, fotografie A. Bujak, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1983.

Lubomir zmarł nagle rok temu). Połączyliśmy wtedy dwie firmy: moja Prowincjonalną Oficynę Wydawniczą i ich hurtownię papieru „Exartim”. Przejęliśmy nawet wydawanie „Wieści”, co było przyczyną naszego bankructwa w 1993 roku, tuż po objęciu przez Waldemara Pawlaka funkcji premiera, jest to jednak temat na odrębne wspomnienie.

Kiedy przybywali koledzy z Warszawy pojawiał się stres, szybko sprzątano kieliszki i zagryzkę. Przesiadywałem w biurze targów nawet w czasach, kiedy byłem wielkim urzędnikiem państwowym (tak się wtedy mówiło, choć pracowałem w samorządzie) i jako inspektor wojewódzki (koledzy nazywali mnie z galicyjska „radcą dworu” czy nawet „nadradcą”) podejmowany bywałem, jak kiedyś Książek, jak „rewizor”. Niedługo się mnie jednak bano, Seweryn Wisłocki znał mnie z działań w studenckich klubach „Nowy Żaczek” i „Rotunda”, szybko więc spacyfikował nieprzyjemne nastroje, zresztą wszechobecny na takich imprezach trunek szybko „rozwiązywał języki” i niwelował niepotrzebne bariery. Seweryn miał w biurze targów bardzo zabawowego przyjaciela o nazwisku Smoleński, przychodził też Wawrzyniec Sawicki, bywalec klubu „Pod Jaszczurami”, świeżo po powrocie z Austrii, który pracując w PTHW potrafił załatwić „asygnatę” na papier, dokument wielce pożądanym wśród wydawców, szczególnie w stanie wojennym. Dzięki takim znajomościom umożliwiał, reaktywowany został w 1984 roku krakowski „Student”.

Z Markiem Książkiem poznałem się jednak gruntownie i zaprzyjaźniłem dopiero w Warszawie, pod koniec pierwszej dekady XXI wieku.

Pracując w Muzeum Narodowym kontaktowałem się wielokrotnie z Cepelią, mieliśmy nawet organizować ich jubileuszową wystawę plakatów. Niestety dla przemądrzałych kuratorów wystawa związana z wzornictwem przemysłowym tej instytucji była zbyt wiejska, niska, nawet – mówiono – „badziewna”. Przykre to, ukazujące kompletne niezrozumienie wartości, jakie na przestrzeni lat Cepelia stworzyła.

Zaczęliśmy natomiast, przygotowywać warszawskie obchody Światowego Dnia Niepełnosprawnych (ogłoszonego przez ONZ, obchodzonego zawsze 3 grudnia). To „razem” nie jest precyzyjne, nasz wkład pracy nie był symetryczny. Marek był *spiritus movens* całego przedsięwzięcia...

Na owym sześćdziesięciopięciolecu Marka obecny był Profesor Franciszek W. Mleczko. Zgadaliśmy się nieco o jubileuszach. Wydałem niedawno autobiografię Jasia Wysogłada², nawet dwa wydania książkowe po 1000 egzemplarzy, kolportowane wyłącznie wśród znajomych, po gminach, wiejskich stowarzyszeniach, wśród strażaków z OSP. Zaczęłem więc namawiać jubilata do napisania kolejnej książki do mojej serii. Zmusi go to do przejrzania własnego archiwum, przypomnienia sobie wielu zdarzeń, sięgnięcia po wiedzę kolegów, znajomych, rodziny. Pozwoli ocalić fotografie, z pewnością rozproszone w różnych miejscach. Słowem ocalić od zapomnienia.

Marek natychmiast zripostował: „Ja mam dopiero 65 lat, ale Profesor 6 listopada 2011 roku przekroczy osiemdziesiątkę”. Tak powstał nowy projekt.

² J. Wysogład, *Moje ciekawe życie*, posłowie T. Skoczek, Warszawa 2009: II wyd. 2010.

20 czerwca 2011

Mam nadal w pamięci wrażenia sprzed dwóch dni. Kazik wyprawił niezwykłą ucztę. Nie wiedziałem, że ma tak wielkie zdolności kulinarne. O jego możliwościach organizacyjnych, zasługach dyplomatycznych, wiedzy kulturowej i mirze towarzyskim wiemy wszyscy od lat. Poznałem go na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Byłem wtedy urzędnikiem w krakowskim magistracie, odpowiadającym między innymi za wymianę zagraniczną instytucji i twórców z Krakowa i całego województwa. Urząd Miasta Krakowa był wtedy jednocześnie urzędem wojewódzkim. PRL miał wiele wad, ale nie rozwijano nadmierne biurokracji, ta przysłała do nas z tzw. transformacją i z nieco późniejszą eurodemokracją. Ówczesne Ministerstwo Kultury i Sztuki odpowiadało za politykę państwa, również tę prezentowaną za granicą. Składałem coroczne plany wymiany i współpracy, załatwiałem paszporty, uczestniczyłem w komisjach oceniających wartości artystyczne wysyłanych za granicę grup. Dziś można utyskiwać i narzekać na zniewolenie ze strony tamtejszej władzy, wtrącać kąśliwe uwagi o cenzurze, dyktaturze itp. Zatraca się w tym pędzie denuncjatorskim prawdziwy obraz: tak było, możemy się tego wstydić, możemy lustrować ludzi i instytucje. Jeśli rzeczowo nie opiszemy tamtejszych realiów, nie ocenimy uczciwie tamtych dokonań (dobrych i złych) zostanie nam obraz rzeczywistości i kultury zakłamanym, pełen konfidentów, tajnych współpracowników, obraz nieobiektywny i niesprawiedliwy.

Zresztą mam „pod ręką” przykład pewnego pracownika „Pagartu”,

który przywoził do Krakowa „towarzyszy radzieckich”, paradował z pokazywaną mimochodem bronią, kazał do siebie mówić „towarzyszu dyrektorze” – co w Krakowie nie uchodziło i nie przechodziło przez usta. Dziś ten prominentny przedstawiciel establishmentu tamtych czasów jest równie prominentnym działaczem kombatanckim oraz prezesem jednej z organizacji kresowych...

Kazimierz Jaszczyk był swego czasu podporą biura „Lewiatana”, dyrektorem generalnym organizacji nawiązującej do przedwojennego stowarzyszenia kupców i przedsiębiorców, wtedy raczej konserwatywnego, ale nie zachowawczego. Z archiwum mojego wyjmuję deklarację programową i czytam w niej o założonych celach: *Chcemy mieć znaczący wpływ na kierunek polityki gospodarczej w Polsce. Tę część swojej aktywnej działalności związek będzie prowadził poprzez profesjonalny i oparty na poważnych materiałach merytorycznych lobbying wśród elit politycznych, społecznych, a także w mediach.* Zetknąłem się z grupą pracując w latach 1998-2006 w telewizji publicznej.

Mam też wycinek z tygodnika „Wprost” nr 20 (1016) z 2002 roku, redagowanego wtedy przez byłego towarzysza Marka Króla (w schyłkowym okresie PZPR, w latach 1989 i 1990, ten działacz Socjalistycznego Związku Młodzieży Polskiej z Poznania był sekretarzem Komitetu Centralnego, do 1991 r. posłem partii do sejmu kontraktowego oraz rzecznikiem jej klubu parlamentarnego) szkalujący działaczy gospodarczych aktywnych w Lewiatanie. Wymienia się tu Andrzeja Arendarskiego, Henryka Goryszewskiego, Aleksandra Gudzowatego, Romana

Jagielińskiego, Wiesława Kaczmarka, Jana Kulczyka, Jacka Piechotę, Janusza Steinhoffa (celowo powtarzam nazwiska w kolejności alfabetycznej i bez „wprostowych” epitetów).

Janina Blikowska doszukuje się w powstaniu grupy Lewiatana nagannych motywów politycznych pisząc: *W kopalni soli w Wieliczce z prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim spotkali się pięć lat temu szefowie dużych polskich firm, m.in. Agrosu, Stalexportu, PLL LOT, Centrostalu, Petrochemii, Ciechu. Tak powstała Grupa Wieliczka – silne lobby przemysłowe i polityczne, identyfikowane z Sojuszem Lewicy Demokratycznej. Wkrótce Grupa Wieliczka przekształciła się w Związek Polskiego Przemysłu, Handlu i Usług Lewiatan. (...) Nowy Lewiatan chce uchodzić za apolitycznego obrońcę interesów wielkich firm. Owszem, broni ich interesów, ale nie jest apolityczny. Jest raczej ponadpartyjnym sojuszem firm i osób żyjących z interesów ze skarbem państwa.*

Warto po dziesięciu latach zastanowić się co zostało z tej diagnozy tygodnika „Wprost”, wystarczy czytać gazety, zerknąć na stronę Polskiej Korporacji Prywatnych Przedsiębiorców „Lewiatan”. Organizacja zrzesza blisko 4 tysiące podmiotów, reprezentuje jednak nie tylko ich interesy. Henryka Bochniarz – prezydent PKKP, bez względu na to czy ją lubimy czy nie – musimy przyznać, jest znaczącą osobą w polskiej gospodarce, a niekiedy i polityce. Nagrody „Lewiatana” mają swój wielki prestiż i są pożądane, nie tylko w środowiskach gospodarczych. Wśród laureatów znajdziemy ważne nazwiska: Leszek Balcerowicz, Władysław Bartoszewski, Jerzy Buzek, Marek Edelman, Jerzy Hausner, Tadeusz Mazowiecki,

Barbara Skarga, Lech Wałęsa³.

21 czerwca 2011

Zebrała się „grupa refleksji” u Marka. Przekonujemy Profesora Mleczko, że warto napisać autobiografię. Długo rozmawiamy, z rzadka się odzywa. Notuje jednak niektóre myśli skrupulatnie. Niesłuchanie to pożyteczna cecha. Potrafi nieraz nas zaskoczyć cytowaniem poszczególnych sformułowań, nieraz nawet *bon motów*. Nie tylko ma niezbyt często obserwowaną u współczesnych uczonych – i stosowaną, celnie wykorzystywaną – umiejętność zapisania rzeczy ważnych, lecz także cechuje go niezwykła pamięć. Jestem pełen podziwu. U mnie z pamięcią gorzej... Profesor robi mi przyjemność, cytując moje słowa (czy to nie aby moja próżność?). O niektórych zupełnie zapomniałem. Brzmia one jak stwierdzenia zbliżone do przysłowia, jak związki wyrazowe; celne, krótkie, dowcipne i nawet mądre (to jednak próżność dyktuje mi takie słowa), jak zręcznie wymyślony slogan, dowcipna i aluzyjna myśl... Powiniennem i ja zapisywać więcej, ulotna pamięć gubi nie tylko słowa, lecz także plany działania czy zamierzenia, które najczęściej pojawiają się podczas bezsennych nocy. Rano znikają.

Tadeusz Skoczek

³ W 2011 roku nagrody specjalne otrzymali Krysztyna Janda i Aleksander Smolar, nagrodę im. Władysława Grabskiego – minister Bogdan Zdrojewski, nagrodę Andrzeja Wierzbickiego – Jerzy Starak.